Rok XII. Listopad 1888. Nr. 11.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli pow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK galicyjskiego TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

Redaktor: Feliks Lewandowski.

Pamiętajmy o ptaszkach.

Jam ci śpiewał w lepszej dobie,
Dziś, gdy szumi wichrem las
Jeśliś uczciw, niech przy tobie
Pod twą strzechą znajdę wczas.

Głód i śniegi dały nieba,
Przyjm sierotkę w niski próg;
Okrnszynę daj mi chleba,
A zapłaci tobie Bóg.

(z Micheleta).

I w tym roku odzywamy się na tem miejscu o pomoc dla ptasząt w zimie. Przeszłoroczna długa, ostra zima strasznie przerzedziła szeregi ptasząt, które nas nie opuszczają w złej i dobrej dobie. Wprawdzie sterczące zgliszcza, gęsto po naszym kraju rozsiane, wyczerpują nasze miłosierdzie dla współbraci, pozbawionych schroniska i mienia, i nędza ogólna jest wielka, ale też i pomoc jest rażna i obfita. Naszym obowiązkiem zaś jest i o tych pamiętać i o tamtych nie zapominać. Śmierć głodowa wszystkiemu stworzeniu jest równie straszna i okropna; a ptactwo w zimie ginie tysiącami z zimna i głodu.

Drobne, najdrobniejsze dary, okruszyny, nie przynoszące szkody ubogim, ratują życie tysiącom ptactwa. O nie tylko prosimy. Nie śmiemy zapukać głośniej do serc litościwych, aby nie poruszyć tych fałszywych przyjaciół ludzkości, którzy zawsze noszą na ustach hasło: „*My o ludzi troszczyć się mamy a nie o jakieś tam ptactwo*“.

Ale i te skromne odezwy nasze, trafiają do serc wielu. Zwyczaj żywienia ptaków w zimie, rozszerza się czem raz bardziej. Widzimy wielu, którzy ten czyn litości spełniają cicho a wytrwale. U jednych sprawia to litość, u drugich przyjemność, u innych znowu przekonanie.

„*Poruczcie dzieciom troskę o jakie zwierzątko*“ — mówi Froebl — a spełnicie najważniejszy akt wychowania.

„Dziatwo nie zapominaj o ptaszkach“!

„Walther von der Vogelweide“.

Że czyny tak skromne, jak żywienie ptaków, mające źródło tylko w sercu dobrem, nie przepadają u potomnych bez echa i wdzięczności, świadczą o tem nowe starania o godne uczczenie pamięci sławnego, niemieckiego poety lirycznego w średnim wieku, Walthera z przydomkiem „von der Vogelweide“, który chodząc z pieśnią na ustach od sioła do sioła, wzywał litości dla ptaków.

Potomni uczcili pamięć jego w monasterce w Würcburgu nadgrobkiem marmurowym, na którym dziś jeszcze czytamy skromne te słowa: „*O Waltherze! któryś za życia był żywicielem ptaków, kwiatem krasomowstwa, ustami Pallady — umarłeś*“.*)

Na zielonych błoniach koło Waidbruck poświęcił mu rówieśnik jego na granitowym słupie czułe wspomnienie:

„*Her Walther von der Vogelweide,*
Swer des vergaez, der taet' mir leide“.

Na grobowcu jego w Würcburgu umieszczony jest kubek, w którym poeta podawal pokarm ptakom, biorąc wzajem od nich natchnienie do swych pieśni. Umierając, przeznaczył część swego majątku ptakom, najlepszym swoim przyjacielom. Zapis ten brzmi: „*Dla mych lubych przyjaciół i ich potomstwa, aby zawsze znajdowały pożywienie na mym grobie*“.

Nie dość pamięci współczesnych.

Oto przed dziesięciu laty zawiązał się w południowym Tyrolu w mieście Botzen, komitet do postawienia największemu lirykowi średniego wieku, „*Waltherowi von der Vogelweide*“ wspaniałego pomnika.

---

*) „Der du bei Leben, o Walther, der Vögel Weide
„gewesen bist, Blume der Wohlredenheit, Mund
„der Pallas, Du starbest!“

Wybrano ku temu pewną miejscowość koło Botzen, o której niedawno odkryto, że przedtem nazywała się folwarkiem „*Vogelweiderhof*“ i przypuszczają, że to było miejsce rodzinne Walthera.

Uzbierano już kwotę 26.000 zł., a tego roku wzbogacił cesarz ten fundusz kwotą 1000 zł.

Rzeźbiarz Henryk Natter, twórca pomników Zwingl'ego w Zurychu i Haydena we Wiedniu, wykonał już pomnik dla Walthera z marmuru, wyobrażający poetę w szlachetnej postawie, ze złożonemi na arfie w krzyż rękami. W około filarów dźwigających postać poety umieszczone są szerokie płaskie czary marmurowe, do których dwa łabędzie toczą obfitość świeżej wody, dla ochłody ptactwa w tym południowym klimacie.

W przyszłym roku zostanie ten pomnik odsłonięty.

Nasze ptactwo w Egipcie.

Nie ma człowieka, któregoby nie opanowała jakaś dziwna posępność na widok odlatującego ptactwa. Może to smutek po rozkoszach lata, może obawa przed grozą zimy, może wreszcie żal i troska o los biednego ptactwa, które podlegając prawom natury, przebyć ma ciężką, niebezpieczną podróż, w której ginie tysiącami. Przed klęskami elementarnemi chroni ich wrodzony instynkt; które z nich bowiem nie czują się dość silnemi do przebycia przygód na morzu, osiedlają się na zimę w południowej Francyi, Hiszpanii lub jakiej wysepce Śródziemnego morza Nie tak przezornemi są na drapieżność ludzi, którzy znając ich zwykłe drogi, tysiączne czynią na nich zasadzki, w które niestety wpadają. Te zaś, które przybyły na miejsce przeznaczenia, są tam szczęśliwe, — kto wie, czy nie szczęśliwsze niż u nas.

Kto w jesieni lub w zimie przybędzie do Egiptu, dozna tam bardzo przyjemnego wrażenia na widok licznych, swojskich, szczęśliwych ptaków. Tysiące jaskółek żegluje wesoło w przeźroczystem powietrzu nad Kairem, łapie muszki, moskity, szerszenie i osy, a ku wieczorowi całemi gromadami odlatuje do pobliskich kamieniołomów na odpoczynek nocny. Na odnogach Nilu żyje ptactwo wodne, z dalekich krajów przybyłe, w cichym spokoju a w tak licznych i gęstych gromadach, że gdybyśmy nie byli w Egipcie. zdawałoby się nam, że to nasze płaszczyzny śniegiem pokryte Pliszki, szpaki, dudki zajmują brzegi Nilu i mieszkają we wsiach Fellachów. Szpaki robią od czasu do czasu wycieczki w puszcze wielkiemi gromadami. Ptaszki śpiewające, podążają jeszcze dalej w samo serce Afryki.

Nikt nie czyni im tu nic złego, a sęp egipski nie porwie żadnego żyjącego ptaka. Ten u nas tak pierzchliwy i lękliwy dudek, przylatuje w Egipcie na rękę człowieka, podobnie jak pliszka i inne

ptaki, i nie ma w tem nic dziwnego, że w Egipcie ptactwo najlepiej przebywać lubi.

Gdy na wiosnę budzi się w nich instynkt powrotu do kraju rodzinnego, wiele z ptactwa przezwyciężając tryb wrodzony, pozostaje w Afryce, tam się gnieździ i młode wylęga. W roku jednak następnym i ta młodzież, podlegając wrodzonemu pociągowi, wybiera się w podróż do Europy. Jeden tylko z najmilszych ptaków naszych nie znajduje u Egipcyan łaski, a ptakim tym jest nasza najmilsza, najmądrzejsza przepiórka.

Zwiastuny wiary.

Chłopczyna mały bawiąc się u boku ukochanej swej matki, radował się z motylków, jaskółek i pszczółek, które sobie wesoło około niego latały. Przepełnione radością serduszko, usposobiło go do ciągłego pytania matki:

— Powiedz mi mamo, dla czego pszczółka mała, do kielichów wszystkich kwiatów się wciska, pyłek zbiera, do ula go znosi i słodki miód z niego robi? Dla czego jaskółki, jak mi to opowiadałaś, zwiastują ludziom upragnioną wiosnę? Przecież ich musiał ktoś nauczyć tego? Dla czego piękny motylek spi tak długo i spokojnie w tak lichej osłonie?

Na to rzeknie matka: Na twoje pytania chętnie ci odpowiem luba ma dziecino, lecz uważaj dobrze na słowa moje i zapamiętaj je sobie, bo one kiedyś pożyteczne ci będą.

Pszczółka szemrze ciągle leniwemu w uszy: „Pracuj! bo czas ucieka, a nigdy się nie wraca. W życia twego lecie zbieraj, abyś miał żyć z czego w zimie“!

Jaskółka powracając, zwiastuje biednemu rolnikowi czas lepszy, upragniony, i że Bóg w niebie wynagrodzi teraz ciężką pracę jego.

Piękny motylek, który w swej osłonie spał długo snem twardym, przypomina nam naszych ukochanych, którzy także spią snem twardym pod zimną mogiłką, a kiedyś zmartwychwstaną ze skrzydełkami aniołów.

Tak wszystko co tu widzisz, i co cię zachwyca dziecię moje, niech ci będzie nauką, że wszystkie dzieła Boga na które codziennie patrzysz, są to tylko zwiastuny, które wiarę naszą wzmocnić i utwierdzic mają.

Psy i koty.

Pod tym tytułem wydał malarz Eugeniusz Lambert w Paryżu zbiór wizerunków psów i kotów, z tekstem objaśniającym

Chervilla. Przedmowę stanowi list Aleksandra Dumasa (syna) napisany do wydawcy. Dumas, który Lambertowi przyznaje palmę drugiego kociego Rafaela (pierwszym był malarz Mind) oświadcza się stanowczo za kotami, których uznaje godniejszemi, uczciwszemi i więcej arystokratycznemi od psów. "Jest to niczem nieuzadniona tradycya, jakoby psy wiernemi a koty fałszywemi były. Ludzie przenoszą psy, dla ich posłuszeństwa, podległości, pokory, pochlebstwa i podlizywania się. Pies jest w samej rzeczy nieokrzesanym, gburowatym towarzyszem, który na ulicy daje powód do tysiącznych „bez ceremonii“, i chociażby był najbardziej uczonym, łatwo do pierwotnej gburowatości powraca. Tylko ten jest ulubieńcem ludzi, który daje się deptać nogami; tylko temu żyć pozwalają, który wyzyskiwać się daje. Kotów nie tak łatwo uczynić można podległemi, nie troszczą się one wiele o ludzi, nie są za to natrętne, nie przychodzą żebrać u stołu i są wzorami czystości. Jeden tylko nieco ujemny argument dałby się zastósować przeciw kotom, że niszczą ptactwo, słowiki równie jak wróble. Że pies nie czyni tego, to dla tego, że jest ociężałym i do tego za głupim. Goni on także za ptakami ale szczekając przytem; ptaki odlatują, a on z otwartym pyskiem stanie zmięszany. Przynosi on kuropatwy i zające, gdy go do tego dwa lata tresowano, a gdy poluje na dziczyznę, to czyni to dla myśliwego, a nie dla siebie samego. Głupiec! Prześladuje zwierzęta należące do tego samego rodu co i on, dla pożytku człowieka, który go bije. Gdy kot złapi ptaszka, można go uniewinnić, bo go sam zje. Czy to nadaje ludziom prawo oczerniać go? Niechaj się przypatrzą samym sobie! Zobaczą, że w ich rasie tak samo się dzieje, jak u kotów. Ci którzy pazury mają, niczem się nie trudnią, jak rozdzieraniem tych, którym skrzydła są dane.“

Ponoś największy przyjaciel nie mógłby dać psom pochlebniejszego świadectwa.

Ofiary katowni wiwisektorów.

Berliński „Lokal Anzeiger“ donosi: „W pewnym grobowcu na cmentarzu Inwalidów znaleziono skrytego między trumnami małego pincza jedwabistego w politowania godnym stanie. Wygłodzone to, więcej do szczypty podobne zwierzątko, zdołało cudem jakimś ujść rąk katów-wiwisektorów i z bojaźni przed ludźmi żywymi skryło się do grobów umarłych. Ofiara ta miała w czole wywierconą dziurę i

strasznie potrzaskaną kość czołową, przez cały ogon wkręcony był spiralnie cienki drut, jakiego używają przy eksperymentach elektrycznych, kilka strzaskanych kostek wystawało na zewnątrz. Cała główka i korpus tego nieszczęśliwego stworzenia były zbroczone krwią skrzepłą. Około jednej z tylnych nóg drut silnie okręcony, boleśnie zatamował w niej ruch cały. Znalezione to zwierzątko przed dwoma tygodniami, przy bardzo troskliwej kuracyi zaczyna przychodzić do siebie, a chociaż widocznie dawniej pieszczone, nie może jeszcze nabrać ufności do ludzi. Właściciel lub ktokolwiekbądź z litościwych ludzi, chcący tego pięknego, białego z siwemi płatkami pieska nabyć, dowiedzieć się może u portyera domu Scharrhorststrasse l. 7".

Oto ofiara takich mistrzów, którzy dziś przed całym światem zarzucają sobie wzajemnie nieuctwo, nieudolność, niezgrabność, okropne lekceważenie życia człowieka i niedbalstwo a wreszcie i złą wolę. Króla wiwisektorów cechują koledzy jego mistrzem szarlatanów, głupcem i podłym intrygantem. I w ręce takie wpadł jeden z najlepszych i najszlachetniejszych ludzi, cesarz niemiecki Fryderyk.

Do czasopisma „Thier u. Menschenfreund" nadesłał p. du Prel sprawozdanie o jednym wypadku wiwisekcyi, dokonanej w Monachium. Świadek naoczny faktu tego tak opowiada: „Na jednym z wykładów medycznych miano przy omawianiu choroby Bryghta (Morbus Brighti) udowodnić, że choroba ta nie pochodzi od „hydremii", t. j. że zwiększanie się zawartości wody we krwi nie sprowadza wyboczenia (glomeruli Malpighii) nerek. W tym celu przedstawił wykładający psa, któremu — wykład odbywał się o godzinie 4 po południu — od godziny 11 rano fizyologiczny rozczyn soli ciągle do wen wtryskiwano. Nieszczęśliwe zwierzę leżało na grzbiecie na znanym fizyologicznym stole preparacyjnym. Nogi jego przytwierdzone sznurami w ciało głęboko się wrzynającemi, które naprężano śrubkami, były mocno opuchłe. Głowę wykręcono żelaznym przyrządem w tył. Na szyi widzieć można było ranę a w niej wenę z wetkniętą kanulą. Z prawej jamy ocznej ciekła krew. Zwierzę całe było zmoczone. Docent wykładający, wytłumaczał „przedmiot" i zwrócił uwagę, że krew ciekąca z jamy ocznej z niniejszem badaniem nie ma żadnego związku, i że tylko kolega jego, który potrzebował oka, wyjął takowe! Już sam widok tego nieszczęśliwego zwierzęcia, a do tego jeszcze poprzednie wytłumaczenie docenta wznieciło we mnie takie oburzenie, żem począł drzeć na całem ciele, nie byłem zdolny uważać na cały przebieg demonstracyi, podczas której służący ciągle ów rozczyn wtryskiwał. W przeciągu jednej godziny skończyło biedne zwierzę, a ostatnie pasowanie się z śmiercią, przy nieuruchomionych wszystkich członkach, zdradziło słabym ruchem ogona. Ruch ten nieszczęśliwej ofiary nauki pobudził słuchaczy do głośnego śmiechu".

Do powyższego opisu dodaje du Prel: Wstrzymuję się od wszelkich uwag nad tem postępowaniem, gdyż każdy je sam sobie poczyni.

Rzeczywiście tak śmieją się tylko idyoci, dla których wszystko wzniosłe i święte pozostanie wieczną zagadką; tak śmieją się szatany,

które świat w kawały gruchocą i w przedwieczny chaos wtrącają; tak śmieją się hycle z ofiar oddanych im na tortury i na śmierć. Tak bywają corocznie setki młodzieży niemieckiej (?) w zakładach naukowych duchowo zniweczeni i moralnie zabijani.

Instytut Pasteura.

Uroczyste otwarcie instytutu Pasteura w Paryżu przy ulicy Contentin, odbyło się we Czwartek d. 15. b. m. w przytomności prezydenta republiki Carnota i ministrów Floqueta, Gobleta, Peytrala, Vietta i Legranda. Na estradzie zgromadzili się licznie posłowie, członkowie parlamentu i akademicy. Carnot zajął miejsce między Pasteurem a Bertrandem, stałym sekretarzem akademii nauk. Po przemowie sekretarza podnoszącej zasługi Pasteura, odczytał prof. Graucher sprawozdanie o historyi i obecnym stanie prac Pasteura i wymienił 21 instytutów uprawiających już jego metodę. Sprawozdanie z finansowego stanu instytutu wykazało, że po pokryciu kosztów budowy 1,563.786 franków, pozostała jeszcze do rozporządzenia suma 1,022 894 franków. Pasteur wzruszony do głębi temi objawami uznania tak się rozczulił, iż nie mógł sam odpowiedzieć i podziękowanie kazał odczytać synowi swemu, sam tylko zapewniał, że sława nie na niego lecz na Francyę spłynie. Prezydent Carnot zakończył uroczystość gratulacyą swą dla Pasteura i wręczeniem dekoracyi jego współpracownikom. Pasteur otrzymał podarunki od sułtana, cesarza Brazylji i od cara. Polskich bakterjologów reprezentował dr. O. Bujwid z Warszawy.

Pawilony zakładu tego zajmują przestrzeń 10.000 metrów kwadratowych. Instytut nie będzie miał pomieszczenia na szpital, nie jest to bowiem zakład leczniczy lecz szkoła. Pojedyncze pawilony łączyć będą stajnie, kurnik, psiarnie, klatki na króliki itp. Zadaniem instytutu. prócz badań nad wścieklizną mają być studya nad wszelkiemi zaraźliwemi chorobami. Składać się on będzie z czterech działów: 1) szczepienia wścieklizny; 2) szczepienia wszelkich innych zarazków; 3) bakteryologii ogólnej, poświęcony wyłącznie ścisłym badaniom naukowym i poszukiwaniom zarazków; 4) bakteryologii stosowanej.

Zręcznie wziął się ów szarlatan do dzieła, kiedy względnie w krótkim czasie potrafił zebrać takie fundusze dla wykonywania swych praktyk. Zna on słabą stronę Francuzów, którzy dla „*gloire*“ gotowi są zawsze prócz pieniędzy poświęcić ostatnią kroplę krwi, czy to na rozpalonych piaskach Algeryi, czy na śniegach Moskwy, czy wreszcie na zabójczych moczarach Tonkinu. Oto człowiek, który z zimną krwią poddał tysiące najintelligentniejszych zwierząt najsroższym katuszom, tysiące psów, małp, królików pokrajał żywcem lub pozatruwał wścieklizną, nagle stał się tak miękkim i czułym, że z góry już ułożonej odpowiedzi odczytać nie może, ale pamięta dobrze o tem, że żądza sławy elektryzuje Francuzów, i kiedy już dobrze napełnił wory swoje złotem, rzuca Francuzom magiczne słowo „*gloire*“.

Widzieliśmy już wiele rzeczy nadzwyczajnych i najsprzeczniej-

szych. które wstrząsały Francyą i jak wszechwładna moda zalewały całą Europę. Oto już 21 instytutów uprawia w Europie metodę Pasteura!

Przypatrzmy się bliżej i rozważmy własnym rozumem jakie to dobrodziejstwo wypływa dla ludzkości z tej metody Pasteura. Oto osoby zupełnie zdrowe, pokąsane przez psa złośliwego lecz zresztą zupełnie zdrowego, pozwalają wprowadzać do organizmu swego jad wścieklizny. Inne z czystej manii poddają się szczepieniu wścieklizny, jak n. p. szczepieniu ospy, które już zdegenerowało całą ludność i któremu obecnie w całej Anglii, Szwecyi, Norwegii, Danii i Niemczech wypowiedziano stanowczą walkę. Na sto pokąsanych ludzi przez psy notorycznie wściekłe, podpada chorobie zaledwie pięć a nawet i mniej osób, a zatem, dla tych pięciu ma się 95 ludzi dać dobrowolnie zarażać wścieklizną i uledz jej. Według statystyki angielskiej na 1 milion tylko j e d e n człowiek pada ofiarą. Kto widział chorego na wściekliznę, ten pewnie poświęciłby wszystko, aby temu nieszczęściu zapobiedz. Jednakże rozum się wzdryga na samą myśl, aby dla wątpliwego uratowania jednego człowieka, narażać 999.999 ludzi zdrowych na okropne skutki nieudałego szczepienia.

Wykazaliśmy w numerze 9. „Miesięcznika“ ile to ludzi szczepionych przez Pasteura umarło na wściekliznę, chociaż skonstatowano jak najściślej, że nie byli pokąsani przez psy wściekłe. Psy te żyją do dziś dnia najzdrowsze, a ludzie poginęli na wszczepioną wściekliznę małpią lub króliczą. Według wykazu statystycznego tut. szkoły weterynaryi zostało we Lwowie w ostatnich 4 latach 40 osób pokąsanych przez psy notorycznie wściekłe, a ludzie ci żyją i są zupełnie zdrowi. A ileż to wypadków było w tym czasie, o których szkoła weterynaryi nie ma wiadomości? Możemy śmiało liczyć wypadki pokąsania przez psy podejrzane na setki, a przecież nikt nie zachorował. Coby to się działo wtedy, gdyby taki instytut istniał we Lwowie, i wszystkim tym ludziom zaaplikowano tak zwane szczepienie ochronne *„par l'humanite“*.

Taką metodę szczepienia rozpoczął i Dr. Ullmann we Wiedniu, lecz rząd austryacki odmówił mu subwencyi i zakazał dalszego szczepienia.

Przytoczmy tylko jeden przykład autentyczny.

Oto równocześnie z otwarciem instytutu Pasteura, jak donosi „Krymski Wiestnik“, sprowadza zwolennik metody Pasteura, pewien wielki hodowca owiec krymskich p. Panejew, specjalistę z Odessy do szczepienia karbunkułu w jego stadzie owiec. Specyalista ten tytułujący się D^rem^, szczepi całe stado metodą Pasteura i kładzie je trupem w przeciągu godzin 12. Właściciel traci 25 do 30 tysięcy rubli, lecz za tę cenę wykurowany już jest z metody Pasteura, klnie Pasteurowi i wszystkim terminatorom weterynaryi, chociaż przed nazwiskiem swojem kładą małe, lecz wiele znaczące Dr.

Poszkodowany wytoczył proces stacyi bakterjologicznej w Odessie.

Przedstawmy sobie teraz obraz niedalekiej przyszłości, kiedy metoda a właściwie moda Pasteura ogarnie całą Europę.

Ponieważ jad wścieklizny uzyskany ze zwierząt wściekłych, utrzy-

muje swą siłę tylko 2—3tygodni, muszą po wszystkich miastach większych cywilizowanej Europy utrzymywane być laboratorya a przy nich zwierzęta wściekłe: psy, króliki a szczególnie małpy, od których zwykle Pasteur pobiera jad wścieklizny. Każdemu człowiekowi dorosłemu a następnie każdemu nowonarodzonemu zaszczepi się najpierw ospę, wściekliznę a niezadługo także i cholerę, tyfus plamisty, karbunkuł, suchoty i inne zarazy, tak że człowiek stanie się istną puszką, nabitą wszelkiemi zarazami

Na wielkim kongresie lekarzy całego świata, odbytym w Londynie przed 20 laty, tylko większością jednego głosu zwyciężyli zwolennicy szczepienia ospy — i wprowadzono przymus szczepienia ospy. Ile nieszczęścia sprowadził ten przymus na ludzkość, poświadczają daty statystyczne tak straszne, że czytając je, krew się ścina. Jaki skutek ochronny wywiera szcsepienie ospy, niech wyświeci jeden tylko przykład. W r. 1870/71 zachorowało w mieście Bonn 116 osób na ospę Między tymi było 42 raz szczepionych, 62 rewakcyonowanych, a tylko 4 dzieci kilkomiesięcznych nie było szczepionych.

Niech Bóg ochroni ludzkość od grożącego jej przymusu szczepienia wścieklizny, a czego już w niedalekiej przyszłości zwolennicy Pasteura we Francyi domagać się będą.

Marya Huot przeciw Pasteurowi.

Na jednej z konferencyj odbytej niedawno w salach paryskiego Towarzystwa przeciw wiwisekcyi wystąpiła Marya Huot, która corocznie publicznie zwalcza to gonienia za „niezdrowemi wrażeniami“ przeciw Pasteurowi.

Sala zapełnioną była uczniami medycyny, którzy poto tak licznie się tam zgromadzili, aby wykład po każdem zdaniu przerywać. „Terminatorowie medycyny niech milczą“! zawołała nieskonsternowana tem pani p. Huot. Pasteur jest pastuchem mikrobów, którego, gdyby nie istniał, musianoby tak wynaleść, jak on wynalazł mikroby. Szarlatan ten, swoim 11 godzinnym bulionem, który on nazywa zupą kulturną dorobił się kolosalnego majątku na samych głupcach. Studenci opuszczając salę, wołali: „Vive Pasteur!“ „Vive Boulanger!“. Oto panujące dziś dwa hasła Paryża — a zatem całej Francyi Co one przyniosą ludzkości, to niedaleka przyszłość okaże.

Ciekawe i pożyteczne badania.

Na doniesienie, że w tutejszem prosektoryum odbywają się jakieś badania na psach żywych, i że psy trzymane w komórce ciemnej okropnie wyją, udaliśmy się do Dyr. policyi z prośbą o sprawdzenie faktu; wyśledzenie, w jakiej drodze dostają się tam psy, i o stosowne zarządzenie, powołując się na rozp. min. z r. 1885, którem wiwisekcye ograniczone i wykonywanie badań na zwierzętach żywych przez pojedynczych lekarzy wzbronionem zostało.

Dyr. policyi przesłała doniesienie nasze Dyrekcyi szpitala po-

wszechnego, króra udzieliła je p. Dr. W..., chemikowi patalogicznemu do sprawozdania, ponieważ tylko Dr. W... miał robić w swojej pracowni podobne doświadczenia.

Dr. W... w sprawozdaniu swem mówi:

Rzeczywiście ja wykonuję doświadczenia na zwierzętach dla celów naukowych i dla celów podręcznika „O rozbiorze moczu“. Lecz właśnie od kilku miesięcy, od kiedy przygotowuję ten podręcznik do druku, **na razie** *zaniechałem tych doświadczeń, a jeżeli je kiedy przedsiebiorę, nie męczę zwierząt wiwisekcyami, ani głodzeniem, bo to nie leży w zakresie moich prac. W interesie własnym karmię je dobrze, a tylko od czasu podaję im różne środki posługując się równocześnie badaniem treści żołądkowej, wydobytej za pomocą sondy żołądkowej, badaniem moczu spuszczonego katetrem itp., a to są przecież rękoczyny, które bez szkody i u ludzi się zastósowuje. Zapewne i szanowne Tow. ochrony zwierząt zżymać się nie będzie, gdy powiem, że w interesie nauk i nadal zamyślam podobne doświadczenia wykonywać, że nadto jak dotychczas tak i nadal będę zabijał żaby celem śledzenia wpływu różnych leków działających na serce, pragnąc bowiem usilnie, by z pracowni zostającej pod mojem kierownictwem była nietylko bezpośrednia korzyść dla szpitala, lecz także, by z niej wyszły prace, mogące się przyczynić do wzbogacenia nauki lekarskiej polskiej. Żałuję tylko mocno, że Szan. Pan Sekretarz Tow. ochr. zwierząt F. Lewandowski w szlachetnem swem oburzeniu nie przebierał w wyrazach „pewnej osobie“ Nie zrobię jednak z tego żadnego użytku.*

Przyjmując to oświadczenie **na razie** do wiadomości, sądzimy, że nie będzie od rzeczy przytoczyć tu słowa Dr. Zukerkandla, wypowiedziane przez niego niedawno do bardzo licznego zebrania uczniów medycyny, przy spo obności objęcia katedry anatomii po profesorze Langerze na wszechnicy wiedeńskiej. Dr. Zukerkandel powiedział między innemi: „wspomnieć tu muszę z czcią i wdzięcznością o nauczycielu moim Józefie Hyrtlu (długie, grzmiące „Prosit“) tego jako badacza, pisarza i mowcy niezrównanego mistrza Nie jeden z panów przypomni sobie urok jego wymowy; jego dzieła naukowe są dziś księgami nauki dla całego świata; styl jego równa go z najznakomitszymi pisarzami niemieckiej literatury, a niezliczone klasyczne dzieła jego **o ludziach i zwierzętach** są bogatą kopalnią (reiche Fundgrube) tak dla anatoma jak i zoologa“. Słowa te mają dla nas szczególne znaczenie, albowiem stwierdzają to, cośmy już nieraz wypowiedzieli, że młodzi lekarze mają wiele sposobności korzystania i nauczenia się czegoś pożytecznego z dzieł wielu znakomitych badaczy i lekarzy, którzy doświadczenia swe pozostawili w dziełach swych dla pożytku młodszej swej braci, którzy ztamtąd czerpać mogą potrzebnych wiadomości bez wiwisekcyi, która zwykle siły jeszcze niedoświadczone zawodzi, na mylne drogi sprowadza i umacnia tylko fałszywą ambicyą, która fatalnie odbić się może na ludzkości, szukającej pomocy u takich młodych lekarzy-badaczów.

Wiele skarbów leży zapylonych w bibliotekach uniwersyteckich i prywatnych, lecz młódź dzisiejsza lekceważy sobie prace starszych, a szczególniej młódź wychowana w szkole krakowskiej, gdzie, jak Dr. W... powiada, „wiele się nakrajano“.

Wreszcie oświadczamy, że używając w doniesieniu naszem wyrazu „obskurny“, nie mieliśmy zamiaru dać mu znaczenia „głupi“ lecz „potajemny“, gdyż u nas we Lwowie dla braku katedry anatomii, wywisekcye odbywać się mogą tylko potajemnie, a które jako rozp. ministeryalnem niedozwolone, ścigać będziemy. Zapytanie w jaki sposób i przez kogo dostarczane są psy do podobnych doświadczeń, jest tem uzasadnione, że u nas nie wolno nikomu dostarczać psów do powyższych celów właśnie dla braku katedry anatomii, gdzie doświadczenia na zwierzętach żywych, tylko w pew ych wypadkach są dozwolone. Zresztą nic o tem nie wiemy, aby ów p. profesor Dr. Szp., który psy z grzeczności na ten cel dostarczał, był hodowcą psów, lub zkądby je pobierał? lecz sprawę tę z nim samym załatwimy.

Laborant zaś, który z litości psem opuszczonym się zaopiekował, nogę złamaną mu naprawił, a gdy pies po kuracyi zginął, w nocy go pogrzebał, a drugiego pieska, aby mu nie uciekł, w ciasnej, ciemnej komórce przez dzień zamyka, co zmusza go do wycia, — wcale nas nie rozczula.

W końcu zapytujemy, co się stało z psami po skończonych na nich doświadczeniach? Czy nie odebrał je napowrót Dr. Szp. dla dalszych doświadczeń?

Pojedynek z niedźwiedziem.

W sprawie nieszczęśliwego wypadku w górach skolskich, podadajemy następujące szczegóły, według relacyi p. K. Kirczowa z Korczyna do „Diła“: „W piątek d. 2 b. m., w piękny dzień, wybrali się dziedzic wsi Kruszelnicy p. Poschinger (Bawarczyk), jego syn i leśniczy Turber na łowy. Wyszli oni w myśli polowania na zające w pobliskim lesie, ale już za ostatnią chałupą wiejską nadybali na ślad grubego zwierza. Posłali po ludzi, ci przychodzą i tropią. W tem wypada stary niedźwiedź i sadzi wprost na p. Poschingera. Ten plunął mu po dwakroć z dubeltówki. Niedźwiedź otrząsnął się, jak gdyby go pchła ukąsiła i zwrócił się w stronę syna Poschingera I ten dał dwa strzały. Stary, łabaty „wujaszek“ ryknął i zaczął uciekać na drugi bok rzeki Stryja. Myśliwi sądząc, że zwierz ma cztery kule i upadnie niezadługo, puścili się za nim. Tymczasem gdy niedźwiedź zaczął przechodzić rzekę, leśniczy Turber wymierzył do niego zręcznie i posłał mu jeszcze dwa naboje. Niedźwiedź tylko się obrócił, niby się popatrzył, który to jest taki jego wróg, położył się do wody, na jeden bok, potem na drugi, wstał i poszedł dalej. Leśniczy Turber przeprawił się przez rzekę i z kilkoma naganiaczami zabiegł niedźwiedziowi drogę myśląc, że zwierz bardzo już osłabiony a chcąc pokazać zucha, przypuścił niedźwiedzia do siebie na 7—8 kroków i palnął mu w łeb. Rozwścieczony niedźwiedź nagle rzuca się na swego wroga, uderza go łapą

w pierś, tak że Turber od razu padł na ziemię, a następnie porwał go zębami za twarz, za lewy policzek i odrzucił na jakie 30 kroków. Spełniwszy to, poszedł sobie spokojnie w las. Turber oczywiście zginął; niedźwiedź wyrwał mu lewy policzek z brodą i połamał kości. Nie tu jednak koniec awantur „wujaszka". Tego samego dnia odbywały się łowy w sąsiedniej wsi Podhorodcach. Polowali tamtejszy leśniczy Kruk i wójt miejscowy. Niedźwiedź ów wpadł między polujących. Leśniczy Kruk, zobaczywszy „wujaszka" sadzącego wprost ku niemu, wylazł na niewysoką olchę i usiadł między gałęzie, oczekując zdobyczy. Gdy się niedźwiedź zbliżył, Kruk wystrzelił do niego. Niedźwiedź postanowił i tego śmiałka ukarać, wspiął się na tylne łapy, a przedniemi pochwycił Kruka. Nie mógł jednak wyciągnąć go z pomiędzy gałęzi, lecz podarł na nim buty, pogryzł nogę i pokaleczył inne części ciała. Z powodu okrutnego szczekania psów, „wujaszek" poszedł sobie dalej. Na drugi dzień leśniczy z Jamielnicy, żyd, dowiedział się o zranionym niedźwiedziu i nuże w las. I rzeczywiście napotkał niedźwiedzia leżącego, otoczonego przez ujadające psy. Myśląc, że niedźwiedź dochodzi, leśniczy wypalił do niego jeszcze dwoma kulami z dubeltówki. Niedźwiedź zerwał się i rzucił na niego. Obaj powalili się na ziemię. Gdy niedźwiedź rozdziawił straszną paszczę, przytomny a zręczny leśniczy prędziutko wsunął rękę do paszczęki zwierza i chwycił go za język koło samej gardzieli. Tak leżeli obaj rycerze kilka minut (oczywiście niedźwiedź był już bardzo osłabiony). Wójt podhorodecki posłyszawszy ujadanie psów, nadbiegł czemprędzej na miejsce walki i zobaczył niedźwiedzia, a pod nim leśniczego. Nie długo myśląc, wypalił z bliska i dobił niedźwiedzia na śmierć. Przywieźli nieboszczyka „wujaszka" do Kruszelnicy do p. Poschingera. Wójt i obaj leśniczowie, Kruk i żyd, dostali po 50 złr. nagrody. Niedźwiedź był nadzwyczajnej wielkości, a ważył 4 centnary i 60 funtów. Ludzie z sąsiednich wsi, z Korczyna i Podhorodec chodzili patrzeć na tego potwora. Leśniczego Turbera pochowano 4 b. m. w Kruszelnicy.

Rozmaitości.

Car i pies jego „Kamczatka". W katastrofie kolejowej pod Borkami, z której car z całą rodziną, mimo zdruzgotanego wagonu, cudem ocalony został, zginął tylko pies jego ulubiony „Kamczatka". Według wiadomości z Petersburga do „Gazety Kolońskiej" z dnia 8 bm., car stratę tego wiernego swego psa przeboleć nie może. Gdy przy biurku swoim usiędzie, brak tego wiernego towarzysza, który zawsze u nóg jego leżał, przypomina mu całą okropność nieszczęścia, i nieraz już miano widzieć cara zalanego łzami.

Przeciw Mackienzie'mu występują także coraz liczniej teraz i lekarze-specjaliści wiedeńscy, którzy początkowo stali po jego stronie. „Klinische Wochenschrift", pismo medyczne, wychodzące we Wiedniu, a założone przez prof. Bambergera, nazywa broszurę Mackenzie'go wytworem kłamstwa, złej woli i zarozumiałości i oświadcza, iż Mackenzie przez tę książkę zabił siebie moralnie.

Koń wyścigowy z kanulą. W wyścigach „Borres“ w Irlandji wziął przed kilkoma dniami pierwszą nagrodę koń, na którym niedawno wykonano operację krtani. Koń biegał z kanulą metalową. Operacje krtani końskich weszły od pewnego czasu prawie w modę.

Lwy w niewoli. W zoologicznym ogrodzie w Dublinie zajmują się już od przeszło 30 lat hodowlą lwów z bardzo dobrym skutkiem. W r. 1854 sprowadzono z kolonii Natal pierwszą lwią parę, z której już w trzecim roku miała samica jedno młode. W latach od 1857 do 1885 urodziło się z tej pary 131 lwów; między temi przyszło na świat 21 nieżywych a 110 wyhodowano i sprzedano do innych ogrodów zoologicznych w rozmaitych częściach świata. Potomstwo to pochodzi od 9 lwic i 4 lwów, z których „Natal“ jest ojcem 25 a „Ole Charlej“ ojcem 46 lwów. Lwica „Old Girl“ miała 55 młodych, z których 49 wychowano, a sama matka dosięgła wieku 16 lat. Z lwów urodzonych w niewoli było 14 procent więcej samców; na 74 lwów było 56 lwic. W przecięciu żyły lwy, trzymane w Dublinie, od 12 do 14 lat. O starszych lwach w niewoli nie ma żadnych pewnych wiadomości; nie ma także na to dowodu, aby „Pompejus“, który w Towrze zakończył życie w r. 1760 dosięgnąć miał wieku 70 lat.

Śmierć od ukąszenia żmiji. Z fortu Orzechowce pod Przemyślem dwóch sierżantów wojskowych Karol Steiner i Arnold Kessler wyszło 1 b. m. do lasu i w południe przysiedli pod drzewem aby odpocząć. Podczas tego odpoczynku Steinera ukąsiła żmija. Kessler wyssał zaraz jad z rany swego towarzysza i wyciął ciało zranione, ale to nie pomogło. W krótkim czasie zrobiło się Steinerowi źle, a twarz i usta opuchły w sposób niezwykły. Steiner wyraził życzenie, że bardzo radby napić się mleka, a że na milę dokoła nie było mieszkania ludzkiego, więc Kessler wziął go na plecy i tak puścił się w drogę. Po chwili zmarł Steiner w okropnych boleściach na ręku swego kolegi, który przyniósłszy ciało zmarłego do najbliższej chaty, kazał założyć konie i odwieść zwłoki do szpitala w Przemyślu.

Zmarły był rodem z Wiednia. Przegląd 9/6 1888.

Towarzystwo wiedeńskie przeznaczyło w budżecie swoim na r. 1888 na remuneracyę dla organów straży bezpieczeństwa 800 zł. Z tego oddano do dyspozycyi prezydenta policyi 300 zł., dalszych 300 zł. przeznaczono na premie w ciągu roku przez Wydział rozdzielić się mające, a 200 zł. rezerwowano na nagrody dla straży konnej, która dręczeniom zwierząt przy wywożeniu śniegu, w odległych miejscach budowy, przy wywożeniu ziemi i w górach piaskowych najskuteczniej zapobiega.

Ptaki: Pustynniki, które w roku bieżącym tak licznie się w stronach naszych pojawiły, zagnieździły się już na szlezwickiej wyspie Föhr. Gniazda robią sobie ptaki te w małych zagłębieniach w żwirowatej ziemi, bez żadnej podściółki. Jaja są szaro-zielonkowate i dość gęsto kropkowane podłużnemi brunatnemi plamkami.

Kształt ich jest cokolwiek od kształtów jaj zwykłych odmienny, gdyż po obudwóch stronach są zupełnie równo zaokrąglone, tak, że wyglądają na kształt walca po obudwóch stronach zaokrąglonego.

Z padołu płaczu. W domu pod l. 23 Kuglgasse na Neu-Rudolsheim zachorował nagle pies pod objawami wścieklizny. Mieszkańcy sami zabili psa i oddali go do weterynaryjnego zbadania. Nim nadszedł rezultat badania spisała policya wszystkie psy i koty w domu i pozostawiła je u właścicieli aż do wyniku sekcyi. Cały dom przemienił się w padół płaczu za swymi proskrybowanymi ulubieńcami, a to tem bardziej, że z powodu podobnego wypadku przed kilkoma miesiącami zabrano w innym domu do zniszczenia 21 psów i 10 kotów. Jakaż była radość dnia następnego, gdy nadeszła wiadomość, że pies nie był wściekłym lecz cierpiał na padaczkę (*Fallsucht*) i proskrypcyę zniesiono. I u nas wiele psów cierpi na padaczkę, lecz żaden pies podejrzany, oddany do sekcyi weterynaryjnej nie został uznanym chorym na jakąkolwiek inną chorobę, tylko na wściekliznę. Podobnoś w tych orzeczeniach większą rolę odgrywa obawa przed surowością odnośnej ustawy, niżeli nauka i doświadczenie.

Wół jubileuszowy. Na jubileusz uniwersytetu bolońskiego przesłali studenci z Padwy kolegom swoim w Bolonii białego, utuczonego wołu, jako reprezentanta klasycznych reminiscencyj i nowoczesnego humoru. Bolonią nazywano dawniej a nawet i teraz jeszcze u ludu po prostu „Bo“ (il bue, wół). Wybrano do tego największego wołu, który ozdobiony wieńcami z róż i wstęgami z odpowiedniem napisami tryumfalnie został do miasta w prowadzony, poczem ofiarowany bóstwu umiejętności.

Jak długo może koń obejść się bez pożywienia i wody? Próby, jakie robiono, aby to pytanie wyjaśnić okazały, że koń daleko dłużej obejść się może bez paszy, niżeli bez napoju! Jeżeli koń dostanie regularnie i dostatecznie wody, to może 25 dni bez paszy przetrzymać; przeciwnie zaś gdy koń jest regularnie pasiony, lecz musi bez wody się obywać, nie wytrzyma dłużej jak 5 dni. Jeśli zaś koń tylko kiedy niekiedy dostanie wody, to choćby mu się jak najregularniej i w dostatecznej mierze paszy udzielało, także nie wytrzyma długo, ponieważ żołądek wkrótce się zużyje. Jeśli się przez trzy dni zaniecha koniowi dać wody, wtenczas pragnienie jego staje się tak wielkiem, że zdolen jest wypić 90 litrów wody w przeciągu trzech minut. Z tych doświadczeń, które robiono dla zbadania, jak sobie trzeba postępować w czasie wojny n. p. w czasie oblężenia fortecy, gdzie nieraz żywności i wody zabraknie, wykazuje się, że woda głównym warunkiem jest dla utrzymania konia przy życiu.

Za zbieranie chrząszczy majowych wypłaciła kasa oszczędności w Oberhollabrun sumę 508 gld. Zbieraniem tych szkodników zajmowało się 1176 osób, pomiędzy temi ogromna ilość dzieci. Zebrano 254 hektolitrów chrząszczy a za każdy litr płacono po 2 ct. wraz z kosztami grzebania tego owadu. Ofiarność kasy oszczędności w Oberhollabrun, godną jest uznania i naśladowania. Podczas gdy

wszędzie w okolicy drzewa i krzewy zostały doszczętnie prawie objedzone, tam zostały zaszanowane. Dalszą korzyścią jest to, że owad ten i na przyszłość w znacznej części jest wygubiony, wreszcie, że 508 gld. otrzymali ubodzy i dzieci.

Mowa zwierząt. Z Warszawy donoszą: Oryginalny cyrkularz otrzymało w tych dniach w naszem mieście kilka osób, zajmujących stanowiska naukowe. Mianowicie profesor uniwersytettu nowojorskiego, p. Cartown Bollina, żąda w tym cyrkularzu nadesłania mu odpowiedzi co do używanych przez różne ludy, wykrzykników przy nawoływaniu ptactwa domowego, zwierząt, trzody, oraz wykrzykników praktykowanych przy orce, powożeniu końmi, wołami itp. Pośrednictwa w dostarczaniu żądanych przez amerykańskiego uczonego szczegółów z Królestwa Polskiego i gub. półn. zachodnich podjął się, jak donosi *Kur. Warsz.* p. Zygmunt Wolski bibliotekarz ordynacyi hr. Krasińskich. Osoby któreby mogły uzupełnić ten słownik jakiemi oryginalnemi „taś, taś" lub „tiu, tiu," winny nadsyłać swoje spostrzeżenia na ręce p. Wolskiego. Czy podobny cyrkularz wysłano do Galicyi — nie słyszeliśmy.

Walka orłów. Na tutejszej strzelnicy wojskowej, żyły od zimy w przykładnej zgodzie dwa orły, hodowane przez zarząd strzelnicy w olbrzymiej drucianej klatce. Dnia 7 września br. ktoś wrzucił zastrzelonego wróbla do klatki. Słabszemu orłowi udało się pochwyicić go. Silniejszy zaś pochwycił słabszego dzióbem za głowę a pazurami przedarł mu szyję i wróbla odebrał. Fenomenalnej tej walce orłów przypatrywało się kilkunastu oficerów obecnych na strzelnicy, wszystkie jednak ich starania, aby uwolnić słabszego orła ze szponów rozsrożonego przeciwnika, były daremne.

Z wypadku tego nauka taka: Orły trzyma się z osobna w klatkach i żywi się ich dostatecznie, to nie będą siebie wzajemnie zażerać.

HUMORYSTYKA.

W restauracyi.

Pan z panią zamawiają jedzenie.

Pani prosi o gąskę, pan o porcję prosiaka.

Przy sąsiednim stoliku jakiś jegomość pobudzony tem zamówieniem, krzyczy z całych sił za odchodzącym garsonem:

— Garson! gęś taką jak pani i prosiaka takiego jak pan...

Dobry znajomy.

Pierwszy myśliwy niedzielny: Co to za chłop, który ci się tak nisko ukłonił.

Drugi: O, to dobry znajomy, przeszłego roku postrzeliłem go trzy razy.

Ty wole! przestało już być słowem obrażającem, odkąd woły produkujące się w orfeum Dancera, nazwane są na plakatach „mądre zwierzęta". Nawet i władza policyjna zdaje się być tego zdania, jeżeli zniosła zakaz i pozwoliła im na nowo zachwycać swą sztuką niewybrednych Wiedeńczyków.

Dosyć.

Myśliwy: Pan więc kochasz moją córkę?

Narzeczony, Nad me życie! Wszystkobym uczynił dla ubóstwianej Hildegardy, — poświęciłbym się, — niema nic na świecie czegobym.....

Myśliwy: Dość! Nic z tego nie będzie. Ja sam kłamię, — a jeden dobry kłamca wystarczy dla jednej familji.

Student: Pan mię obraziłeś, wyzywam Pana na pistolety. Nazywam się Wolbryś.

Pan: Postaraj się pan przedtem o kartę myśliwską, jeżeli chcesz do mnie strzelać. Nazwisko moje Zając.

— **Amatorowie koni** mnożą się w Wiedniu niesłychanie.

— Z czego wnosisz o tem?

— Z dat statystycznych komisyi targowej, która konstantuje ciągłe zwiększanie się konsumcyi mięsa końskiego.

Członkowie nowo przybyli:

Wna Bouffał Ludwika, Warszawa. — Wna Benni Ludwika, Warszawa. — Wny ks. Galicz Jan, Kluszczany, gub. Wileńska. — Wny Welichowski Jan, buhalter gal. Tow. kred. ziem., Lwów.

Od Administracyi.

Tych Szan. Członków, którym przesłaliśmy przekazy z wykazem zaległości, upraszamy o zwrócenie nam takowych. Trudno bowiem przypuścić, aby nie wiedzieli, że druk i rozsełka „Miesięcznika" nie uskutecznia się za darmo, ani też nikt temu wierzyć nie będzie, aby chcieli szkodę wyrządzić Towarzystwu, które ulżyć pragnie nieszczęśliwym zwierzętom, inaczej nie zgłaszaliby się byli do Towarzystwa i nie przyjmowaliby byli „Miesięcznika". — Dla lepszego przypomnienia umieścimy imiona i nazwiska zapominających w następnym numerze „Miesięcznika", jeżeli ten numer będzie w stanie pomieścić wszystkich zalegających.

Korespondencya od Redakcyi.

P. *Adolf Rutka*, burmistrz w Strussowie: Znowu ktoś panu wypłatał figla tak jak r. 1886, zwracając nam numer 10 „Miesięcznika" z napisem: „*nicht angennomen*". Gdybyś pan był nie chciał „Miesięcznika", byłbyś pan zwrócił nr. 1. Prawda? Ale, że ktoś tam stroi sobie z nami głupie żarty, dla tego już nie poszlemy więcej „Miesięcznika" pod adresem pana, aż pan wyśledzi tego figlarza i dobrze mu natrze uszu. Nam figle nie w głowie.

Prosimy kogo znajomego, o adres p. Józefa Chmielewskiego, byłego inspektora szkół okr. w Wadowicach.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem St. Baylego.